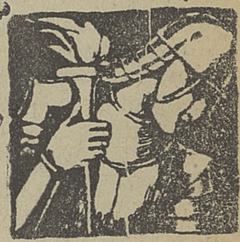
MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 18 Października 1924 r. № 42.



Cena numeru 25 groszy.

FLOTA LILIPUTANÓW.

Dowódca wojennej floty łotewskiej Keyserling omawiając w prasie ostatnie manewry floty sowieckiej na morzu Bałtyckiem, zaznacza, że eskadra, odbywająca manewry, składała się z 12 jednostek bojowych: 2 dreadnoughtów, 2 wielkich i 8 mniejszych krążowników, oraz 6 łodzi podwodnych. Wszystkie okręty znajdowały się w pełnem pogotowiu wojennem. Ponadto do tej samej floty bałtyckiej należy cały szereg kanonierek i łodzi torpedowych.

W jesieni roku bieżącego rosyjska flota bałtycka wzmocniona zostanie przez nowy okręt wojenny, wielki krążownik, którego budowa została dopiero ukończona. W końcu Keysorling stwierdza, że flota rosyjska na Bałtyku wykazała w ostatnim roku znacznie większą aktywność, aniżeli w latach poprzednich.

Jak teraz donoszą z Rygi Rząd Związku Republik Sowieckich postanowił przeznaczyć kwotę 50 miljonów rubli w złocie na budowę nowych jednostek floty bałtyckiej i czarnomorskiej.

Obecnie flota rosyjska liczy 14 okrętów linjowych, 15 krążowników, 8 łodzi podwodnych i 4 opancerzone łodzie.

W myśl uchwały Rządu Sowieckiego program budowy nowych jednostek rozłożony na 3 lata przewiduje budowę 8 krążowników, z tych każdy o pojemności 3.200 tonn, 12 torpedowców i 20 łodzi podwodnych.

Hoho! Bardzo to ładny program flotowy. To też tegoroczne wrześniowe manewry morskie na Bałtyku robiły pono imponujące wrażenie.

„Rewaler Boote" też podaje za „Izwiestjami" sprawozdanie o ćwiczeniach floty sowieckiej na Bałtyku. Według tego sprawozdania flota bolszewicka, składająca się z pancernika „Marat" i flotylli torpedowców dotarła aż do Helu, poczem drogą u wybrzeży Szwecji powróciła do Kronsztadtu. W drodze przez Bałtyk flota przejeżdżała w odległości 50 klm. od Sztokholmu. W drodze powrotnej spotkała się z kanonierkami polskiemi i finlandzkiemi. Między 20 a 25 września miały się odbyć ponownie jeszcze większe ćwiczenia floty sowieckiej.

Tak wygląda ta wyniszczona, wysadzona w powietrze, zatopiona, zrujnowana niby bezpowrotna flota rosyjska.

A jak to dzisiejszą niemiecką flotę przedstawia nam P. M. W. w „Rltej". Otóż według Traktatu Wersalskiego flota niemiecka ma być ograniczona do 6 pancerników i 6 lekkich krążowników, a flotylla nie powinna przekraczać liczby 24 torpedowców. Siły te będą zapewne za rok zupełnie zmobilizowane. Przedtem każdy statek poddaje się odnowieniu oraz poczęści nowemu uzbrojeniu. Niektóre krążowniki i torpedowce przebudowano w Wilhemshafen. Pancerniki należą do typu pierwotnych dreadnoughtów i uzbrojone są w duże działa. Cała załoga tej floty składa się z 15 tysięcy marynarzy, z tego 10 proc. oficerów. Rekrutowanie nie napotyka na trudności i, jak sądzi pewien znawca angielski, dzisiejszy personel okrętowy tej floty nie ustępuje pod żadnym względem, jeśli nie przewyższa personelu z r. 1914.

Flota rezerwowa jest podzielona w równej części pomiędzy Bałtyk a Morze Północne, lecz obie eskadry odbywają raz po raz ćwiczenia wspólne. Według „Marine Rundschau" punkt ciężkości floty znajduje się na Bałtyku, „gdzie sytuacja, stworzona przez oddzielenie Prus Wschodnich od Niemiec pociąga flotę ku wschodowi". „Trzeba pokazać flagę niemiecką tym prusakom, którzy odcięci są od ojczyzny i z powodu których... mogą jeszcze wywiązać się trudności".

T. zw. dyrektorem służby morskiej był dotąd admirał Pschuke. Obecnie stanowisko jego zajmie naczelny dowódca floty, admirał Zenker. W Ministerjum Marynarki pracuje liczny i dobrze zorganizowany sztab oficerów. W istocie organizacja tego działu w Berlinie zarówno jak w portach jest

tak liczna, że wnosić można iż... flota dzisiaj istniejąca poczytywaną jest tylko za zarodek o wiele większej floty w przyszłości. „Każdy kto śledził konsekwentną rekonstrukcję floty niemieckiej od wojny—pisze jeden ze znawców angielskich—musi wynieść przekonanie, że flota ta pragnie odegrać rolę ważnego czynnika, z którym trzeba się liczyć“. Wybitni inżynierowie morscy pracują gorliwie nad rysowaniem nowych statków bojowych odznaczających się szczególniejszemi zaletami przy atakach. I tak prof. Oswald Flamm sporządził projekt we wszystkich szczegółach 7.000-tonowego krążownika nurkowego.

A jak wobec tych flot państw sąsiednich, państw zwyciężonych wygląda nasza flota, t. j. flota państwa, które jednak ma brzeg morski i uważa siebie za mocarstwo?

To, co obecnie posiadamy, jest zaledwie cieniem tego, co mieć powinniśmy jako minimum, ale ten cień jest bardzo ważny, bo jest ziarnkiem, z którego przy dobrej woli i energji narodu, rozwinie się siła zbrojna morska, zabezpieczająca nam podczas wojny komunikację ze światem i broniąca nas od wtargnięcia lądowych wojsk nieprzyjacielskich, przywiezionych morzem pod ochroną okrętów wojennych.

Z jednej strony marynarka wojenna dotychczas nie posiada żadnego własnego portu, albo nawet żadnej własnej części portu w Pucku i Gdyni i sytuacja ta nie ma szans na bliską zmianę ku lepszemu, z drugiej zaś strony obecność marynarki wojennej ciągle zawadza to rybakom to obywatelom, odnajmującym mieszkania letnikom.

Złem wielkiem jest brak własnego portu, w którym okręty oprócz postoju, miałyby zapewnione dokowanie, reparacje i uzupełnianie zapasów. Oczywiście zadość uczyniłby temu Gdańsk, niestety jest dla nas obcym. Mamy w Gdańsku postój zimowy dla okrętów, w kampanji zaś okręty opierają się przeważnie na Gdyni i pozatem na Pucku, gdzie portów we właściwem tego słowa znaczeniu jeszcze niema. Ani Gdańsk w obecnych warunkach prawno-państwowych, ani szczególnie ostatnio tak obficie propagowany w prasie przyszły port w Tczewie nie mogą być portem dla okrętów wojennych ze względów polityczno-strategicznych. Port w Gdyni przewidywany dla celów floty i marynarki handlowej, aczkolwiek zapoczątkowany przez Min. Spraw Wojskowych, później z braku funduszów przekazany został Min. Przemysłu i Handlu. Podział wspólnej dawnej marynarki pomiędzy te dwa Ministerstwa wyszedł na dobre tak dla floty, jak i dla marynarki handlowej, gdyż odtąd obie instytucje mogły nadać im wytyczny swój kierunek właściwy swoim odmiennym rolom. Koniecznem jest nadanie flocie pewnych gwarancyj, co do podziału terytorjum portu w Gdyni, zapewnienia postoju okrętom a również wybudowania odrębnych warsztatów doków, służb, składów i innych urządzeń wchodzących w zakres działalności portu wojennego.

Daje się odczuwać dotkliwie brak okrętu dla służby hydrograficznej. We wszystkich marynarkach hydrografja należy do floty wojennej, lecz z rezultatów prac jej korzysta także i marynarka handlowa. W obcych państwach, posiadających własne wybrzeże, służba hydrograficzna stoi na bardzo wysokim poziomie i w budżecie floty zajmuje bardzo pokaźne miejsce. Wszystkie te państwa mają swoją kartografję morską, wydajac mapy i prowadząc korekturę ich, my zaś musimy korzystać z map państw obcych; morskich map polskich wogóle jeszcze prawie nie posiadamy, ze względu na brak okrętu hydrograficznego. Rozwój floty wojennej polskiej pomimo niezrozumienia znaczenia jej dla państwa przez szerszy ogół, napotyka moc ustawicznych przeszkód ze strony czynników lokalnych. Rodziny oficerów morskich i załogi zawodowej nie mają możności znaleźć przytułku dla zamieszkania w pobliżu postoju okrętów. Rodziny oficerów morskich gnieżdżą się na poddaszach lub na stacji oficerskiej kawalerskiej nie mając koniecznych sprzętów i mebli. Głód mieszkaniowy próbują oficerowie złagodzić we własnym zakresie, zakładając spółdzielnie osadnicze. Robiono starania o przydział parceli z domeny państwowej „Hallerowo" (1 i pół klm. od portu w Gdyni). Niestety, sprawa przewleka się w Warszawie już blizko od dwóch lat.

Co do składu personalnego oficerów floty to zbiegiem okoliczności posiadamy bardzo odpowiedni personel oficerski przeważnie w starszym stopniu z b. flot zaborczych. Młodszych oficerów mamy przeważnie z oficerskiej szkoły morskiej w Toruniu. Załogę fachową kształci szkoła specjalistów morskich w Świeciu.

Na posiedzeniu sejmowej komisji wojskowej w czerwcu, specjalnie obronie naszego wybrzeża oraz programowi budowy floty wojennej poświęconem zabierali głos między innymi admirał Porębski i posłowie Mączyński i Dąbrowski.

Adm. Porębski przedstawił program minimalny na najbliższy okres 4-letni i maksymalny na okres 12 letni. W pierwszym wypadku łączny wydatek roczny wynosiłby 15 miljonów złotych, z których piąta część byłaby przeznaczona na tymczasową obronę Gdyni, zaś cztery piąte na kupno sześciu łodzi podwodnych, statku na ropę, na warsztaty, zaopatrzenie istniejących jednostek, t. j. 6 torpedowców, 2 kanonierek, 4 statków pomocniczych w niezbędne urządzenia oraz broń. W drugim wypadku program obejmowałby lat 12-cie po 50 miljonów złotych rocznie wydatków, celem sprawienia 3-ch lekkich krążowników, 8 kontrtorpedowców, 12 torpedowców, 12 łodzi podwodnych i kilkunastu torpedowych łodzi motorowych.

Poseł Mączyński z klubu Chrz. Narodowego uzasadnił pogląd, że jeśli morze ma dla Polski pierwszorzędne znaczenie gospodarcze i polityczne, to u nas jest niedoceniane jego znaczenie pod względem wojskowym. Odpowiednio przygotowana baza morska, połączona z silnie rozwiniętym portem handlowym może odegrać bardzo poważną rolę, w obronie naszego

korytarza i we współdziałaniu z wojskiem lądowem. Możliwości techniczne współczesnej wojny mogą być w tym wypadku wyzyskane także na naszą korzyść. Program przedstawiony przez adm. Porębskiego, jako minimalny, jest niewystarczający. Są to tylko niezbędne zarządzenia przedwstępne, nie zaś program minimalny, obliczony na możność obrony wybrzeża, konwojowania transportów lub przerywania linji komunikacyjnych pomiędzy wrogami. Do tego celu, zdaniem mówcy, potrzebny jest wysiłek znacznie większy, któryby się wyrażał w 60 łodziach podwodnych przybrzeżnych i pościgowych, kilkunastu kontrtorpedowcach, trzydziestu paru torpedowcach, kilkudziesięciu wyławiaczach min, pomocniczych środkach transportowych oraz w lotnictwie morskiem (sterowce, balony obserwacyjne, aeroplany lądowe i morskie, hydreplany wywiadowcze, obserwacyjne i bojowe). Zdaniem p. Mączyńskiego program ten możnaby wykonać w ciągu lat 10-ciu, przeznaczając rocznie na ten cel sto tysięcy złotych. Ale wówczas skuteczność takiej floty okazałaby się w całej pełni w walce z torpedowcami nieprzyjacielskimi, w pilnowaniu wybrzeża, towarzyszeniu transportom, wyławianiu min i przeciwstawieniu się lotnictwu nieprzyjacielskiemu. To byłby program minimalny. Gdyby obecne pokolenie program ten spełniło, to wówczas moglibyśmy urzeczywistnić pełny program rozwojowy, dzięki któremu możnaby panować nad Bałtykiem".

Poseł Stefan Dąbrowski w dłuższym wywiadzie uzasadnił swoją rezolucję. Według niego droga morska bynajmniej nie jest zabezpieczona, ponieważ w opinji a także wśród oficerów armji lądowej istnieje niesłuszny pogląd, że obrona wybrzeża ma znaczenie podrzędne a flota jest bronią luksusową. Dla Polski zabezpieczenie drogi morskiej jest najżywotniejszą sprawą. Rozległa skala działań wojennych w wojnie współczesnej, gwałtowny ubytek rąk roboczych w przemyśle i rolnictwie, jako skutek mobilizacji ogólnej, niezwykłe zużycie środków wojennych i spożywczych, wszystko to doprowadza bardzo szybko do wyczerpania zasobów narodowych w najszerszem znaczeniu. Dla tego swoboda ruchów na morzu, zaopatrywania kraju i armji w razie niebezpieczeństwa, a nadto zabezpieczenie posiłków sojuszniczych stanowią warunki zwycięstwa. Polska baza morska może być rozszerzona przy umiejętnej polityce przez to, że dzięki przyjaźniom i sojuszom Polska może sobie zabezpieczyć używalność niektórych portów, a w razie konfliktu życzliwą neutralność Szwecji, Finlandji, a zwłaszcza Danji, której stolica stanowi najważniejszą stację morską dla organizowania transportów przed wejściem ich do Bałtyku. Uzupełniając pracę dyplomacji Komisja Wojskowa jest odpowiedzialną wobec kraju, aby łącznie z obroną lądową granic państwa zajęła się zagadnieniem zorganizowania obrony tych granic i ze strony morza. Jeżeli obecne pokolenie będzie przygotowane do obrony naszych granic zachodnich i północnych w sposób właściwy, to obrona wybrzeża morskiego będzie nieodłączną częścią tego planu. Należy wreszcie

zacząć realizować ten plan w miarę możności finansowych i rozwój floty oraz ochronę wybrzeża uczynić taką samą własnością wszystkich stronnictw w Polsce, jaką jest rozwój armji lądowej”.

Poczem poseł Dąbrowski przedstawił wniosek następujący, który komisja ta jednogłośnie przyjęła:

„Komisja wojskowa wzywa ministerstwo spraw wojskowych do opracowania programu ochrony wybrzeża i budowy floty, rozłożonego na najbliższe lata i o przedłożenie tego programu ciałom ustawodawczym na sesji jesiennej”.

Przypominamy to obecnie wobec skandalu jaki miał miejsce we wrześniu, a który właściwie przeszedł sobie w opinji publicznej i w prasie bez szczególnie mocnego echa. Mamy tu na myśli to prowokacyjne naigrawanie się sowiecko-rosyjskie z naszej suwerenności państwowej, zamanifestowane tem, że flota rosyjska ośmieliła się wjechać na nasze wody w zatokę pucką i tam na oczach naszej lilipuciej flotki odbywać ćwiczenia przez kilkanaście godzin, poczem sobie najswobodniej odjechała.

Przydajmy tu jeszcze, że mniej więcej w tych samych dniach, w których wojenne okręty rosyjskie podjeżdżały sobie pod Hel i widzialne były z Gdyni, w tych samych dniach w Genewie poseł Breitscheid proklamował w prelekcji politycznej a potem dwukrotnie powtórzył w wywiadach pretensje niemieckie do Pomorza, do korytarza gdańskiego! Najbardziej pacyfistyczny i najmniej „odwetowy” działacz polityczny niemiecki domagał się odcięcia Polski od morza!

A nasza marynarka wojenna nadal jest tak mikroskopijną, nadal o trzydzieści razy mniejszą od norweskiej, od marynarki państwa liczącego 2 miljony obywateli!

Kończymy słowami admirała Degouy, który w „La Revue de Paris” w maju z 1919 pisał:

„Trzeba jasno sobie z tego zdawać sprawę, że długo jeszcze odradzająca się Polska skrępowana licznemi więzami, będąca przedmiotem wielu wrogich usposobień niektórych sąsiadów swoich — a wrogość tę należy unieszkodliwić ażeby móc pełnić skutecznie rolę swoją—będzie potrzebowała możliwie najszybszej pomocy, nieustannego „kontaktu” z mocarstwami zachodniemi, Francją i Anglją.

„Otóż oczywistą jest rzeczą, że pomoc o którą chodzi, może przyjść tylko przez Bałtyk, że styczność nieprzerwana może się wykonać tylko przez Gdańsk”.

Kontradmirał Ex.

FRANCUZ O „MARYNARCE“ POLSKIEJ.

W jednym z ostatnich numerów „Journal des debats“ ukazał się bardzo dla nas przyjazny i artykuł p. René La Bruyère'a, p. t.: „Le paradoxe maritime polonais“.

Autor, opierając się na broszurze por. mar. Didelot'a i na sprawozdaniu p. M. Rondet Saint'a, goście naszego z przed dwóch miesię-

cy, odtwarza w słowach, godnych najszerszego w Polsce rozgłosu, to tragiczne położenie, w jakiem znajduje się państwo polskie; mające iluzoryczny dostęp do morza. Oba ujścia rzek polskich--Wisły i Niemna— są zakorkowane. Tymczasem morze dla państwa jest samo niezbędne, jak płuca dla człowieka. Człowiek oddycha za pomocą płuc, państwo za pośrednictwem morza. Otóż nie ulega wątpliwości, że Polska źle oddycha, bo nietylko że kurytarza, który jej przyznał traktat wersalski, niepodobna uznać za płuca o należytej pojemności, ale nadto zatkano jej usta w Gdańsku i Kłajpedzie. W takich warunkach nie może być mowy o tem, aby z Polską w razie jakiejkolwiek kolizji międzynarodowej, można utrzymać stosunki drogą morską. Dla Francji, której interes polityczny dyktuje utrzymanie takich właśnie stosunków, nie jest to rzeczą obojętną.

Dlatego p. La Bruyèere nawołuje opinię francuską do baczniejszego wejrzenia w tę sprawę, a nawet do dopomożenia Polsce w utworzeniu własnej floty. Dotychczas flota ta, prawie, że nie istnieje. Zarodek jej jest tak wątły, że nie można go brać wcale pod uwagę, cała bowiem „flota polska“ liczy zaledwie 3.730 ton t. j. mniej niż tonaż jednego małego, lekkiego krążownika. Niedość tego! Na swoich dwóch kanonierkach, sześciu torpedowcach, czterech dragach i czterech małych monitorach, obsługujących Wisłę, Polska nie posiada uzbrojenia, a cóż znaczą kanonierki bez armat, a torpedowce bez torped? 150 oficerów i 2.000 marynarzy, dusi się na tych kilkunastu jednostkach „bojowych“, które jednak do boju nigdy wystąpićby nie mogły. W dalszym ciągu swojego artykułu p. Bruyère zwraca uwagę na fakt, że Francja od samego początku istnienia odnowionego państwa polskiego, nie umiała należycie ocenić tego, jakie znaczenie i dla niej i dla Polski, posiada łączące oba kraje droga morska, znaczenie zarówno militarne, jak i handlowe. Temu przypisać należy, że przy rozstrzyganiu tej żywotnej kwestji w Wersalu, Francja okazała się zbyt miękką i ustąpiła. Temu przypisać także należy błąd, który był popełniony w stosunku do Kłajpedy, skąd według legendy Litwini, a w rzeczywistości Niemcy, poprostu „wypędzili“ żołnierzy francuskich. Niestety i dzisiaj, nie robi się we Francji nic, aby dopomódz Polsce do utrwalenia się na Bałtyku i zdobycia tam podstawy, niezbędnej do utworzenia floty wojennej. Dopiero budowa portu w Gdyni wprowadza tę sprawę na właściwe tory. Interesuje się tem jednak tylko kapitał francuski i niewiadomo, dlaczego nikt nie myśli o budowie we Francji dla Polski łodzi podwodnych, tak, jak je zbudowano dla Łotwy. Polska zaś bez pomocy Francji nie dokona tego, bo mało ma sił i za mało doświadczenia w tym kierunku. Jedno więc z dwojga — albo należy pozostawić Polskę jej własnemu losowi i zamknąć oczy na jej przyszłość, albo dopomódz jej do rozwiązania jej problemu morskiego. „Bo nacóż się przyda leczenie czyjegoś serca, jeśli pozostawia się usta zatkane, nie mogące oddychać?“

DOPIERO TRZYDZIESTE.

Z miast wielkich liczących powyżej miljona mieszkańców mają;

1) Nowy Jork 8.431.000 ludności; 2) Londyn 7.460.000; 3) Paryż 4.414.000; 4) Berlin 4.018.000; 5) Chicago 2.702.000; 6) Tokio 2.304.000 7) Philadelphia 1.952.000; 8) Wiedeń 1.865.000; 9) Buenos Ajres 1.674.000; 10) Szanghai 1.500.000; 11) Hamburg 1.485.000; 12) Honkong 1.467.000; 13) Bombay 1.325.000; 14) Peking 1.300.000; 15) Kalkuta 1.263.000; 16) Osaka 1.253.000; 17) Konstantynopol 1.200.000; 18) Budapeszt 1.184.000; 19) Birmingham 1.166.600; 20) Liverpool 1.162.000; 21) Rio de Janeiro 1.158.000; 22) Detroit 1.129.000; 23) Glasgów 11.104.000; 24) Boston 1.072.000; 25) Moskwa 1.028.000; Manchester 1.025.000. Poczem dopiero: Moskwa, Kijów, Petrograd.

A potem dopiero Warszawa?

I do tego połowa żydowska!?

KORYTARZ POMORSKI.

Polaków 743.000
Niemców 196.000

W r. 1921

Brodnica (m. i pow.)	50574	10683
Chełmno (m. i pow.)	35021	11877
Chojnice (m. i pow.)	48359	22869
Działdowo (m. i pow.)	15389	8531
Gniew (m. i pow.)	25819	1539
Grudziądz (miasto)	24847	9139
Grudziądz (pow.)	28357	15062
Kartuzy (m. i pow.)	58719	7780
Kościerzyna (m. i pow.)	39123	10440
Lubawa (m. i pow.)	53836	5787
Puck (m. i pow.)	24430	3394
Sępolno (m. i pow.)	14244	13589
Starogard (m. i pow.)	56230	6764
Świecie (m. i pow.)	62488	21293
Tczew (m. i pow.)	29777	6013
Toruń (miasto)	33982	5857
Toruń (pow.)	42290	11453
Tuchola (m. i pow.)	28045	6499
Wąbrzeżno (m. i pow.)	32047	15077
Wejherowo (m. i pow.)	39648	4167

A jak teraz?

TAK ZWANY ZWROT NA LEWO.

W r. 1892 wszedł do Izby Gmin Keir Hardie jako pierwszy niezależny socjalista. W wyborach angielskich r. 1900 weszło do Izby Gmin 3 (trzech) socyalistów. Zarazem Trade Unioniści oderwali się od liberałów i poszli za socjalistami. W r. 1906 liczba Labour Party wzrosła do 29 posłów. W wyborach r. 1918 już Partja Pracy zyskała 61 głosów, a w r. 1922 doszła do 142. W roku 1923 mieli Labourzyści miejsc 192 wobec 159 liberałów a 259 konserwatystów.

Ostatnie zaś wybory z r. 1924 dały Labour Party na 14.148.000 głosujących, głosów 4.487.000 i mandatów 190, zasadniczo więc o 2 mandaty mniej. Zestawmy teraz statystykę wyborów obecnych ze statystyką z listopada r. 1923.

Na konserwatystów padło w r. b. 5.348.59 głosów, a w roku ubiegłym 5.737.097. Czyli konserwatyści stracili teraz niespełna 400 tys. głosów, coś około 7 i pół proc.

Na liberalistów padło w r. b. 4.251.573 głosy, a w roku ubiegłym 4.315.553 czyli liberaliści stracili około 60.000 głosów.

Socjaliści (Labour Party) także nie mają się czem chwalić. W r. b. padło na nich głosów 4.337.292, a w roku ubiegłym
4.345.549.

Jeśli chodzi o prawdę arytmetyczną, to jest tu wyraźna, lubo drobna strata.

Dodajmy, że ogólna liczba wyborców była w tym i tamtym roku prawie dokładnie ta sama: 14.164.278 wobec 14.698.199. Tylko niewielka część wyborców wstrzymała się od głosowania. Właśnie ich to zabrakło konserwatystom.

A teraz zwrot na lewo we Francji.

W r. 1919 głosowało we Francji ogółem 8.111.949 wyborców. W roku bieżącym zaś 8.690.696, czyli o 578.747 więcej.

Listy bloku narodowego otrzymały przed pięciu laty 31.784.039 głosów; w r. b. zaś 30.419.847. Strata: 1.364.192 głosy, czyli około $^1/_{30}$.

Listy radykalne i listy socjalistyczne w r. 1919 otrzymały 27.047.051 głosów; obecnie listy bloku lewicowego zdobyły 16.406.206

głosów; listy radykalne i listy socjalistyczne niezależne 11 733.635 głosów. Razem tedy: 28.139.831 głosów. Zysk. 1.092.790, czyli około $^{1}/_{30}$.

Wreszcie komuniści, którzy po raz pierwszy wystawili listy własne, otrzymali w r. b. 858.407 głosów, odebranych socjalistom.

A więc zmiana nieznaczna w repartycji głosów, powodująca jednakże zmianę olbrzymią w repartycji mandatów. W r. 1919 blok narodowy zdobył 356 miejsc; w r. 1924 ma ich tylko 247. Strata więc 109 mandatów ($^{1}/_{3}$) i 1.364.192 głosów ($^{1}/_{30}$).

W r. 1919 stronnictwa lewicy posiadły 170 miejsc w izbie; w r. b. zdobyły ich 277. Zysk: 107 mandatów ($^{1}/_{3}$) i 1.364.192 głosów ($^{1}/_{30}$).

A więc skąd większość lewicowa w Izbie Deputowanych?

Stało się to skutkiem obecnej francuskiej ordynacji wyborczej z dnia 12 lipca 1919 roku, która jest mieszaniną systemu proporcjonalnego z systemem większościowym. Z chwilą bowiem gdy jakaś lista uzyskuje w okręgu bezwzględną większość głosów, proporcjonalność przestaje działać i lista ta zagarnia wszystkie głosy. Z postanowienia tego lewica francuska skorzystała aż nadto sprytnie i ordynację wyborczą wyprowadziła w pole.

Otóż deputowany Bonnefous zadał sobie trud obliczenia podziału mandatów w wyniku wyborów z dn. 11 maja, gdyby we Francji obowiązywał (jak u nas) czysty system proporcjonalny, według którego podział mandatów odpowiada liczbie oddanych na poszczególne listy głosów, niezależnie od większości absolutnej, osiągniętej przez jedną z konkurujących list.

Rezultat *byłby wówczas następujący*:

Republikanie narodowi 210 mandatów, republikanie lewicowi 44, radykali narodowi (Le Trocquer, Loucheur) 38, konserwatyści 13, kartel lewicowy 185, socjaliści z poza kartelu 59, komuniści 35.

A więc: prawica i centrum 305 mandatów, lewica 279 mandatów.

W wyniku zaś obecnej francuskiej „karykatury reprezentacji proporcjonalnej, jak się wyraża dep. Bonnefons, prawica i centrum uzyskały 283 mandaty, lewica zaś 301 mandatów.

Tak się ten zwrot na lewo we Francji przedstawia w świetle cyfr ścisłych.

Teraz w Niemczech, w maju potężny zwrot na prawo: komuniści i socjaliści razem w poprzednim parlamencie mieli 187 mandatów, teraz wspólnie 162. Nacjonaliści razem liczą 144, t. j. 96 mandatów istotnych nacjonalistów, 32 liczy „Völkische", 44 grupa Stresemana i 65 centrum, bawarska partja ludowa 16 (skrajnie konserwatywna).

We Włoszech, ostatnie wybory:

Na ogólną liczbę głosujących 61.199.622 oddano na listę ogólnonarodową głosów 66 proc., t. j. 3.590.324 na listę rządową, a 351.17- głosów na osobną listę także faszystowską.

Opozycja zebrała razem 2 258.120 głosów i to przy bardzo wytężonej ostatniemi dniami agitacji. Na uwagę zasługuje jeszcze udział wyborców 60 proc. Na uwagę zasługuje jeszcze to, że Popolari ze 106 miejsc spadli na 39, że socjaliści i komuniści razem ze 134 muszą się kontentować obecnie 73, a liberali głosów 20.

W Polsce?

Głosujących było

8.774 688

Na socjalistów i komunistów razem

894.103.

WINSTON CHURCHILL O LABOUR PARTY.

(Z mowy w „Aldwich Clubie" w październiku 1923 r.).

— Nie trzeba mieć żadnych złudzeń co do tego, co znaczą rządy socjalistyczne. Pociągnęłyby one za sobą ogromną

i przewrotową zmianę w całym naszym ustroju gospodarczym, skarbowym i przemysłowym.

Zmiana ta, od samego początku, musiałaby *doprowadzić do niezmiernego wzrostu opodatkowania, do strasznego uszczuplenia kredytu i przedsiębiorstw, do ogromnego ograniczenia zarówno wytwórczości jak podaży pracy.*

Dalszem następstwem byłoby *niezmierne umniejszenie wolności osobistej.*

W każdym kierunku musiałoby wkraczać Państwo. W każdym szczególe życia i pracy urzędnicy Państwa w wielkich działach zarządu państwowego musieliby być rozjemcami.

Byłby to *powrót natychmiastowy conajmniej do takich ograniczeń*, dotykających zarówno przedsiębiorców jak i robotników, jakim podlegaliśmy w ciemnych dniach wojny...

Skutki socjalizmu u steru byłyby dla kraju tak bogato rozwiniętego w swem życiu gospodarczem jak Anglja oczywiście stokroć jeszcze groźniejsze niż w Rosji:

— Wstrząsnąć tym naszym ustrojem i tym bardzo złożonym układem stosunków, lub tylko go naruszyć, a okaże się, że niema granic zagłady, w jaką byśmy popadli bardzo szybko i bez możności ratunku.

CZESIO POZNAŃSKI PRZYWRACA DANTEGO BARANOWSKIEGO.

Dwa pisma echt z wideńska galicyanderskie tj. Kurjer Polski Hofratha Rosnera i fiakierblatt Express Czerwony „politycznie“ prowadzony“ przez niejakiego p. Bazylewskiego (kto zacz właściwie?) zamieściły świeżo radosne wylewy o „doniosłym orzeczeniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego”. Rozchodzi się o dyplomatę aus dem dunkelsten Galizien, ajenta c. k. N. K. N. p. Władysława Dante-Baranowskiego (Dante przydomek rodziny czy coś podobnego), który tempore belli szkalował polskich alljantów Ententy, a po wojnie w epoce awanturniczej bałaganu Piłsudskiego awansując szybko z szczebla na szczebel został posłem polskim w Konstantynopolu, mając kwalifikacje na adjunkta sądowego w Sądowej Wiszni czy Trześni, a co najwyżej na starostę gdzieś w Pińszczyźnie. Wściubny a hałaśliwy karjerzysta lodomeryjski, zczasem ponarobiwszy gaff wiele nad Bosforem cofnięty został do centrali i tu brał pensję w ministerstwie za wygadywanie na endeków, palenie papierosów, picie herbaty i „referaty”. Tego upierzenia niebieskie ptactwo aus dem dunkelsten Galizien zawaliło całe resorty szczególnie w M. S. Z. Dantejski Baranowski, brat dyrektora krakowskiej „Bagateli” (a więc człowiek ustosunkowany) długie lata popasał i popijał, wreszcie rok temu przy redukcjach został usunięty z synekurnika dla lodomeryjskich geniuszów jako ta ślepa kiszka bez której polski korpus dyplomatyczny jeszcze obejść się może. Ale jak taki Dantejczyk z Mielca czy z Wszany Dolnej powącha już pańskiego dyplomatycznego „train de la vie”, to go potem żadnymi rugami nie usuniesz. Do Liszek czy do Ropczyc taki już i na wojewodę za żadną cenę by nie poszedł. Przeczeka se taki wyruganiec, przeczeka złe czasy Dmowskie i przepędzony frontem przez tylne kuchenne schody wlezie, cicho do biurka podejdzie na palcach i nawet się nie spostrzeżesz jak już z powrotem siedzi i referuje, już ambasador znów i dyplomat urodzony bo z Gottesländchen, z Kurlandji Polskiej, z Zachodniej Ludomerji. Więc nie dał za wygraną i ten ableger N. K. E-nu. Z jednym takim Poznańskich się zwąchał i zmówił i dalejże skarga do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Z Poznańskich nie należy

czytać z Poznańskiego, z Poznańskim mecenasem, bardzo okazowym Semitą, tempore belli zaciekłym progermanem z biura Rosnera. Aczkolwiek poprzód niby we Francji zakochanym, w francuskiej kulturze wersje o rzeźbie francuskiej książkę piszący, Paryżaninem w każdym calu z wyjątkiem tego cala co mu ongiś rytualnie odcięli. No a teraz dejmy głos rozradowanym żydłakom z Kurjera Polskiego:

„W dniu wczorajszym właśnie Trybunał rozpatrywał skargę p. Wł. Baranowskiego, b. delegata rządu polskiego przy Wysokiej Porcie Ottomańskiej dymisjonowanego przez p. Dmowskiego w dn. 26 listopada ub. r. ze służby państwowej. W świetle faktów ustalonych przez Trybunał sprawa przedstawia się jak następuje: dekretem Naczelnika Państwa z 1921 r. p. Wł. Baranowski mianowany został delegatem rządu polskiego w Konstantynopolu w randze ministra pełnomocnego. P. Seyda „reorganizując” naszą służbę dyplomatyczną odwołał go do centrali, a p. Dmowski, wykonywując ściśle plan swego poprzednika, zakończył sprawę podpisanym przez siebie aktem dymisyjnym. Poszkodowany zaskarżył ten akt, jako nielegalny. Rzecznik poszkodowanego adw. C. Poznański w uzasadnieniu skargi powołał się między innemi na horrendalny w pojęciu prawnem fakt, że mimo iż p. Dmowski udzielił p. Wł. Baranowskiemu dymisji dn. 26 listopada ub. r., a tem samem ministerstwo spraw zagranicznych uważało swoje stosunki z nim za zlikwidowane, dekretem z dn. 11 czerwca 1924 r., a więc w pół roku później, p. Prezydent Rzeczypospolitej odwołał go ze stanowiska posła w Konstantynopolu, pozostawiając go oczywiście w służbie dyplomatycznej i w randze ministra pełnomocnego. Po rozpoznaniu skargi i wyjaśnień ministerstwa Trybunał wydał orzeczenie, mocą którego dymisję udzieloną przez p. Dmowskiego p. Wł. Baranowskiemu unieważnił, wychodząc z założenia, że akt nominacyjny wydany przez władzę hierarchicznie wyższą, nie może być cofnięty przez władzę niższą. Jeżeli prośba urzędnika o zwolnienie ze służby — opiewają motywy orzeczenia — może być definitywnie rozstrzygnięta wyłącznie przez władzę, która go mianowała, to tem więcej dymisja może być udzielona tylko przez nominującą władzę. Poczem organ wiedeńskiego Hofratha, Rosnera i jego dwunastu żydów tubylców (Wasserzug, Grychendler, Sand, Margulies, Axt, Arnstejn, Stern, Grosstern, Handelsman... i t. p.“ tak kończy swój majufes.

To zasadnicze orzeczenie wydane przez najwyższy Trybunał Administracyjny pod przewodnictwem pierwszego prezesa p. Sawickiego przyczyni się niewątpliwie do ustalenia płynnych dotychczas stosunków służbowych.“

Sekunduje w tem Hofratowi w Expressie „toże wideńczyk”, figura bardzo niejasna i z bardzo plamistymi antecedencjami żywota w ten deseń:

„Dzięki temu wyrokowi ministerjum spraw zagranicznych odzyskuje jednego z najstarszych, a odpowiedzialnych pracowników, a społeczeństwo musi się uradować, że prawo stawia zaporę rozwielmożnionemu partyjnictwu, któremu tak dobrze działo się pod opieką p. Witosa.“

Ot brać wam przykład nielojalne Endeki jak to trzyma się za łapki, jak to podsadza się, jak to rękę w rękę idzie i ręce sobie wzajem myje maffia enkaenowa wideńska. Tą solidarność mają krakauersze jeszcze chyba.., z Judaei: Hofrath, Dante, Czeszo, Wąz itd. itd.

„To ostatnie bardzo ważne: Itd. „niechaj sobie czuły słuchacz sam w duszy” dośpiewa. *(a. n.).*

TRAJEDJA DOKTORA SIENNICKIEGO

z Radomska.

Do znanego chirurga d-ra E. Miszurskiego (Zielna Nr 32) w Warszawie zawitał przed kilkoma dniami (wedle relacji „Expressu Czerwonego“) mężczyzna w średnim wieku i przedstawiwszy się za lekarza-ginekologa d-ra Siennickiego z Radomska, oświadczył:

— Postanowiłem przejść na judaizm. Dziś odbędzie się obrzęd rytualny. Przyszedłem prosić szanownego kolegę o łaskawą asystę.

Dr Miszurski uwzględnił prośbę przybysza i pogawędziwszy nieco, udał się z nim dorożką na Nalewki, gdzie w jednym z mieszkań oczekiwał mistrz ceremonji, p. I. M. Parnes, oraz dwaj rabini warszawscy pp.: Chaim Gutszechter i Szaja Kahan, Operacja została wykonana pod okiem dra Miszurskiego i udała się dobrze. „Chory", po dwudniowej rekonwalescencji opuścił łóżko i wrócił do swego miasta.

Dr Siennicki od kilku lat zamieszkuje dom Nejmarka w Rynku radomskowskim. Nie jest to mężczyzna pierwszej młodości, gdyż liczy lat 42. Miał żonę i dwoje dzieci, które, jak twierdzą gazety żargonowe, porzucił. W r. 1921 dr Siennicki spotkał się przypadkowo z 18-letnią uczennicą gimnazjum, córką właściciela miejscowego browaru, żydówką, panną Zarżecką i zapałał do niej miłością. Beznadziejny romans trwał dwa lata, aż wreszcie lekarz, nie znajdując innej drogi do serca ukochanej, zdecydował się na zmianę wyznania. Jak fama głosi, właściciel browaru nie wierzył w możliwość takiego obrotu sprawy. Córeczka niepełnoletnia, starający się starszy o całe 22 lata, w dodatku chrześcijanin. Jak tu z tego wybrnąć? Gdy dowiedział się, iż doktór Siennicki zupełnie poważnie rozmyśla o zmianie religji i w tym celu wybiera się do Warszawy, tak się tem przejął, że aż się rozchorował. W Radomsku rozeszły się pogłoski, jakoby piwowar otruł się z desperacji.

Obecna sytuacja przedstawia się dość zagadkowo, gdyż podobno dr Siennicki i rodzice panny Zarżeckiej nie mogą dojść do porozumienia."

Od siebie dodamy tu tylko tyle, że stary piwowar radomskowski, wyleczywszy się teraz, zrobiłby mądrze, gdyby swą Esterkę wyleczył teraz ze zboczenia do podstarzałego fauna-gynekologa i wydał szybko za młodego dziarskiego izraelitę. Zoperowany i pokiereszowany dr Siennicki nie przedstawia dla panieneczki żadnej rozkosznej przyszłości. Co jakiś czas będzie się tam coś psuło w aparacie i radomski lowelas będzie musiał znów iść do naprawy. Zapewne, że doktór Siennicki dał swej Dulcynei radomskowskiej najwyższy dowód miłości i ofiary, pozwoliwszy się masakrować doktorowi Miszurskiemu i stając potem przed uroczą browarniczką z rytualnym już fantem, ale bądź co bądź sterany, jak kalosz przedwojenny, no i trochę myszugge. Co będzie potem, gdy się ten Landru a rebours znów odkocha w browarniczce, zakocha w murzynce i zacznie brać kąpiele w mazi, żeby się nowej bogdance przypodobać?

Nawiasem mówiąc, jest to już znany trzeci czy czwarty wypadek w ostatnich dwóch latach obrzezywania się furjatów erotycznych i przechodzenia na judaizm. Czy to psychoza, czy to „muzyka przyszłości". Czy knurów dwunożnych nie należałoby brać pod obserwację lekarską?

HAŃBA HOŁOTO!

Jedną z głównych atrakcji dochodowych „Tygodnia lotniczego“ w Warszawie miał być wielki koncert symfoniczny w Filharmonji dn. 7 października we wtorek o g. 8-ej wiecz. Program zapowiadał tylko polskie kompozycje symfoniczne: Noskowskiego, Szymanowskiego oraz pieśni i utwory fortepianowe: Chopina, Moniuszki, Niewiadomskiego i innych.

Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Fitelberga, Oziminski, Palińska-Lewicka, Smidowicz, Michałowski, słowem polski koncert. — A cel, chyba wzniosły i aktualny: na obronę powietrzną państwa.

Jednak o g. 9 wiecz, na sali było około 15 osób. Koncert odwołano, pieniądze zwrócono... Ponieważ koncert wypadł w dniu „sądnym“ żydów, dlatego Filharmonja pusta.

Polska Warszawa jawnie zbojkotowała Ligę obrony powietrzną państwa. W kinach było pełno, na wyścigach, w restauracjach, dancingach pełno polskiej, aryjskiej Warszawy. Tłumaczenia niema żadnego. Wstyd, hańba, brak poczucia wszelkiego obowiązku. Słomiany ogień typowy widocznie wygasł. We Francji, Anglji, Niemczech, ba w Bolszewji „patrjotyczne“ dnie i tygodnie są poważnemi atrakcjami dla społeczeństwa i należycie zrozumiane i przez nie popierane. Zagranicą fakt odwołania koncertu w dn. 7 października na rzecz lotnictwa polskiego, będzie komentowany ale w sposób zapewne dla nas nie najkorzystniejszy.

MIĘDZYNAROGÓWKI.

W krakowskim „Nowym Dzienniku” z 3 Października czytało się w Migawkach niejakiego „Moassiego” co następuje:

St. Przybyszewski w Krakowie.

„Nie wiemy, czy na ostatnim odczycie Przybyszewskiego było więcej niż 50 ludzi. Czy tak mało ludzi interesuje się obecnie Przybyszewskim?

Kiedyś, a było to już bardzo dawno, gdy Przybyszewski ciskał gromy w publiczność, gdy się z niej naigrywał, otaczały go roje zwolenników. Obecnie snob kogoś innego umiłował i kogoś innego otacza bałwochwalczą czcią. Nie przynosi to wcale ujmy wielkiemu pisarzowi, który zachował żywotność swej tęsknoty i bajkę swej prawdy . . . .

. . . .

. . . . . Radziłbym tym wszystkim młodzieniaszkom, którzy nie mogą pisać wspomnień, ponieważ niczego właściwie nie „przeżywają”, upajając się i zatruwając haszyszem słowa, by sięgnęli po tę powieść. Jeżeli nie urzeknie ich kunszt słowa, jeżeli nie przemówi do nich konkretność wizji, jeżeli nie ujarzmi ich głęboka litość tego maga polskiej literatury nad wszechniewolą człowieka, walczącego codziennie i na każdym kroku z przemożnemi siłami, czyhającemi na jego zgubę — niech złamią pióro, bo bez wielkiej miłości nigdy niczego wielkiego nie stworzą.

Gdy Przybyszewski skończył swoją prelekcję, zatrzymał się parę minut na trybunie, nim ją opuścił. Miałem wrażenie, że chciał parę słów przemówić. Ale publiczność się spieszyła do wyjścia. Poeta machnął ręką i zszedł z trybuny“.

Tak młody, zapalny, sympatyczny w swych antypatjach i sympatjach sjonista pisał o jednym z największych mistrzów słowa polskiego, o wielkim dramaturgu i poecie a zarazem o jednym z najbardziej uspołecznionych obywateli, dzięki którego niezmorzonej agitacji istnieje gimnazjum polskie i inne instytucje narodowe w Gdańsku!

Równocześnie w warszawskim „Przeglądzie wieczornym" z 9 Października, w tym etycznie najmizerniejszym brukowcu polskim, w organie kłamstw, fałszów, sensacji i pornografji, redagowanym przez p. W. Noskowskiego i inne ablegry „Czasu", wydrukowany został artykuł także o „odczycie w pustej sali", gdzie czytaliśmy:

„Trudnoby uwierzyć, gdyby za prawdziwość nie ręczyła firma „Postępu", organu ks. Adamskiego, wydawanego w Poznaniu a biadającego nad upadkiem narodowym Wielkopolski w długim trenie, nadesłanym redakcji z miasta. Agitator ósemkowy, niejaki Jaksa-Chamiec, ogłosił w Poznaniu odczyt antysemicki i miał pustą salę! Opisawszy ten fakt antynarodowy, autor listu wstydzi się za swoje miasto i tak melancholizuje:

Takie mną głębokie owładnęło uczucie wstydu za cały Poznań, za jego apatję, obotętność, ospałość, gnuśność, rozleniwienie, za jego bezwład, marnotę, lekkomyślność, za jego że tak nawet powiem, ślepotę w sprawach swego bytu czy niebytu, że nie śmiałem podnieść oczu na prelegenta."

Tyle cytata z Postępu.

I antypatyczny skryba meches czy mieszaniec z bumsu Fryzego, wydrwiwa potem odczyty „narodowe" i prelegenta, ostrzegającego przed zalewem żydowskim, podlizuje się Poznaniowi za to, że odczyty o kwestji żydowskiej niemają tam już powodzenia i staje z cyniczną alfonsoską obroną pornografji, wyszydzając pismo „Postęp" za taki passus w jego artykule.

„Żadna sala w Poznaniu nie pomieściłaby tłumu ciekawych, gdyby tytuły wykładów już zdaleka zalatywały ostrą wonią pikanterji, a więc np. „Salomon i tysiąc jego kochanek", „Kuszenie Holofernesa przez Judytę", „O tem, jakiemi sposobami chytra Estera w sidłach swych wdzięków uwikłała (?) wielkiego Ahaswerusa (?) i t. p."

Taksamo też w racjonalistycznym, sjonistycznym „Naszym Przeglądzie" z dnia 11 b. m. pod tytułem: „Fiasco antysemickiego prelegenta w Poznaniu", czytało się:

Znany agitator antysemicki, przysięgły „żydoznawca" rozwojowy, Jaksa-Chamiec (nomen omen!) wygłosił w tych dniach odczyt żydożerczy w Poznaniu i miał — zupełnie pustą salę. W Poznaniu, twierdzy reakcji i żydożerstwa, stolicy Chjeny, Sekretarczyka i Wierzbickiego — członka „Ligi Obrony Ojczyzny" szpiega niemieckiego. Zdaje się, że doświadczenie z p. Wierzbickim bardzo oczyściło atmosferę. W mózgach poznańczyków — nawet tych poznańczyków tak gruntownie ogłupiałych przez Chjenę zaczyna świtać myśl krytyczna. Sparzywszy się na jednym „obrońcy ojczyzny" zaczynają mieć już dosyć innych — chamców. Coś się wyraźnie psuje w państwie „Rozwoju", coś się psuje!

Pech chciał atoli, że chronologicznie, najrówncześniej notatki te dwie zbiegły się z taką znów notatką „Echa Warszawskiego" również z 11 b. m. („Szczury komunistyczne chcą opanować Wielkopolskę. Przenoszą centrum agitacji ze Lwowa do Poznania")

Lwowska „Gazeta Poranna" donosi:

„Jak nas informują, komuniści polscy postanowili centrum swojej działalności agitacyjnej przesunąć do Poznania, gdzie przystąpią do wydawania własnego dziennika politycznego. Na powzięcie takiej decyzji wpłynęły niepowodzenia, które w ostatnich czasach nawiedziły komunistów na obszarze Małopolski, np. podczas ostatniego strajku naftowców i przy wyborach do Kasy chorych miasta Lwowa.

Ergo: antysemityzm „upada", komunizm wschodzi.

„Postęp" poznański ma atoli rację. Z Krakowa na „Wielkopolskę" idą nietylko kloaczne „Bociany" i „Kurjerki Illustrowane" ale w drukarniach tamtejszych drukowane pornograficzne Nowe Dekamerony, Żywoty dziewic swawolnych, „Wolne Żarty", futurystyczne guana i niezliczone tomy różnych „Półsłówek" z półświatka, coraz wyuzdaniej masowo przedrukowywanych.

I podczas kiedy na odczytach Przybyszewskiego bywa po 50 osób a w zagrożonej inwazją żydostwa z Galicji i z Warszawy — Wielkopolsce odczyty alarmujące o niebezpieczeństwie semickiem są już puste, inne „odczyty" natomiast cieszą się niesłychaną frekwencją.

Od jakiegoś czasu przychodzą z rozmaitych miast i miasteczek, ba nawet najciemniejszych dziur i osiedli wieści o sui generis „odczytach". Jakaś znakomitość warszawska objeżdża pedantycznie prowincję i z zatkniętymi w smoku orderowymi rozetkami przed natłoczonem zawsze i czosnkiem perfumowanem audytorjum „zdradza" jakieś „pikantne detale" z życia starej Młodej Polski, czyta jakieś cochonneries prozą i rymem w manierze Buscha, rozpowiada jakieś anegdoty starokawalerskie, podlewając taki pieprzny gularz sosem kultu dla francuskiej literatury. Nowobogaccy i Mechesowscy ryczą i tarzają się ze śmiechu, sixy i boye z Ghetta klaszczą zapamiętale a „bohater naszych czasów", „dziecię wieku" i „najmodniejszy tytan dzisiejszej Warszawki", syt laurów i oklasków, z kabzą nabitą jedzie do drugiej Kiernozi.

Zaniemówił Weyssenhoff, chorzeje Reymont, zaszył się w samotności Żeromski, dogorywa Tetmajer, z nędzą boryka się Przybyszewski, odsunął się od życia Kasprowicz, dziwaczeje Staff, w farsie się zagubia Siedlecki, nikną w oczach Strug, Sierosz, Lechoń, inni w dziennikarstwie po pas się nurzają a na miejscu autentycznych twórców, którzy dali piśmiennictwu oryginalne dzieła swych talentów, rozpanoszony, rozgadany, rozreklamowany rozpiera się wielki przyswajacz, pilny, skrupulatny i zdolny przyswajacz, ale jako twórca nic, nikt, nicość, nieco chansonier, nieco kuplecista, nieco wierszokleta sarkastyczny, którego atoli co drugi dostawca revuet dla „Qui Pro Quo" w dowcipie, w werwie, a dziś w wytworności i szyku w cieńby zapędził. Informują nas tedy z prowincji, że ten namiastek znakomitości pisarskich, że ten jakimś po kądzieli handlowym sprytem szczęśliwie obciążony komiwojażer swojej reklamy ma tupet w tych swoich przepłytkich i trywialnych wydzielinach a la Heine, a la Börne wcale często pozwalać sobie przed prowincjonalną zacną publiką na jakieś estreichersko-krakauerskie ataki pod adresem wszystkiego co „na-

rodowe" i że ten bawimobek słowo „narodowy" wymawia stale z takim bezgranicznym przekąsem i pogardą, z jaką to słowo trefne wymawiają Grünbaum, Haecker, Radek-Sobelsohn. Dziwić się temu nie dziwimy, bo choć ród ojców był polski i sarmacki, w namiastku przyswajaczu już krew frankistów-semitów. W Warszawie, w tem przez pół żydowskiem, a na powierzchni w $^3/_4$ żydowskiem mieście, olbrzymia skupina żydostwa działa jak góra magnesowa na opiłki. W tem środowisku mimikryzują się często halbbluty w pół roku. I nasz krakauerski namiastek wielkich pisarzy, wielkich krytyków i wielkich dowcipnisiów polskich zżydział tu duchowo we dwa lata tak definitywnie, że jego fejletony pocą się dziś semickiem etos, semicką frywolnością, semickiem rozdrażnieniem, semicką kłótliwością, semickim cynizmem i łachotaniem czytelnika. Czasem w ideologji i w mentalita rdzennych po mieczu i po kądzieli, stuprocentowych żydów jest o 30% mniej duchowej essencji hebrajskiej jak w tych polskiem i głośnem nazwiskiem podpisanych, coraz zresztą nudniejszych sdekulacjach na wulgarności takich, co dziś mają pieniądze, flirtują z Talją i z Melpomeną i na trzy Gracje pozwolić sobie mogą.

Że tedy odczyty, recytacje, wieczorynki i deklamacje takiego lizusa vulgusa bogatego, takiego „trubadura" dla Gelchabów, takiego Privasa dla Prywesów, takiego w sam raz dla nowobogackich pieśniarza i pisarza są pełne a sala na odczytach Przybyszewskiego pusta, to dziwić się niema czemu. Pat i Patachon mają jeszcze pełniejsze.

„Przeglądowi Wieczornemu" t. j. organowi saloonkepera radykalnego fuzlu Fryzego, stanowczo już nie godzi się wyszydzać puste sale na odczytach o inwazji żydów w Poznaniu. Niech tam przyjedzie kabaretowa „międzynarodowa" trupa Fryzów z panną Szmolc, z „Kubą Raptusiakiem", z Kasią kucharką, z żonglerem, z magikiem i buldogiem tak tresowanym żeby na słowo „Nationale" np. „Biblioteque Nationale" zaraz warc ał a na słowo: „Bibljoteka Ruja" radośnie szczekał — o to wtedy będzie pełna sala i w Poznaniu i w Krakowie i w Pacanowie i w Kiernozi.

W Będziniu będzie komplet. (*a*)

OD REDAKCJI.

Dalszy ciąg i dokończenie artykułu: „Powrót Dorjana Graya" pod tytułem „Obrona Doriana Graya" pojawi się w następnym numerze 43, który to numer zarazem kończy trzechlecie Myśli Narodowej a rozpoczyna rok czwarty.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagraniczną kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.